

A close-up portrait of a woman with long, wavy brown hair and light green eyes. She is looking directly at the camera with a neutral expression. The lighting is soft, highlighting her features. The background is a dark, solid color.

ARTUR TOMCZAK
Nepuranta

Nepuranta

ARTUR TOMCZAK

Nepuranta

2020

[Kup książkę](#)

Copyright © Artur Tomczak 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu tekstu niniejszej publikacji jest zabronione i powoduje naruszenie praw autorskich, a w konsekwencji podciągnięcie do odpowiedzialności na drodze sądowej przez autora.

Korekta i projekt okładki:
Artur Tomczak

Autor zdjęcia na okładce:
Alexander Vinogradov

DTP: Studio Grafpa

ISBN 978-83-962188-0-3

Dla Mirka i dla siebie.

Moją szczególną wdzięczność chcę wyrazić Alexandrowi Vinogradowowi, którego kunszt oraz dobra wola sprawiły, że ta książka ma najlepszą możliwą okładkę. Dziękuję też Polinie Kuznetsovej – jej uroda i uprzejmość przesądziły, że każdy może spojrzeć w oczy dziewczyny, o której jest ta opowieść.

*Twórczość Alexandra Vinogradova
można znaleźć na stronie:
<https://alexandervinogradov.com/>*

prolog

– Hakki, Hakki, stój!

Dziewczyna biegnąca ukwieconą łąką zatrzymała się. Ciemne, rozrzucone włosy zgarnęła z twarzy wdzięcznym, trochę dziecięcym gestem. Była lekko zdyszana, jej zielone oczy lśniły żywą radością, na twarz wybiły rumieńce. Biała, zwiewna sukienka oraz bose nogi, oblepione pyłkami i żdźbłami zebranymi z mokrej, porannej łąki, czyniły z niej jakieś cudowne, wiosenne zjawisko. Czekwała na kobietę, która próbowała ją dogonić, choć w ciężkiej sukni ten bieg pod gorącym słońcem nie mógł należeć do łatwych ani do przyjemnych. Kobieta była też znacznie starsza, a jej surowa twarz nie zdradzała zachwyty.

– Hakki, prosiłam żebyś nie biegła. Nie po to tu jesteśmy.

– Wiem po co tu jesteśmy Trive, uczyłaś mnie o tym przez całe życie, a ja byłam uważną uczennicą. Zawsze mnie za to chwaliłaś. Teraz biorę swą nagrodę – chwila wolności, która, jak często przypomiwałaś, nie będzie moim przeznaczeniem.

– Pamiętaj, to krótka wolność.

– Pamiętam też, że złudna. Tu wokół pełno jest ludzi. Zostaw mnie jeszcze na chwilę. Wiem co do mnie należy.

Hakki już nie biegła, lecz spacerowała ze zmrużonymi oczami, sycąc wszystkie zmysły życiem młodego, odrodzonego po zimie świata. Rozsądna Trive, zawsze u jej boku by wyjaśniać lub powściągać, tym razem przyznała jej prawo do samotności. Stała tylko w zasięgu wzroku, nienaganna i dostojna. Tyle do niej należało, a nigdy nie uchybiała swym powinnościom. Inni też spełniali swoje obowiązki. Mężczyźni w pancerzach zdobnych emblematem smoka, czuwali wszędzie wokół, choć na tyle daleko oraz dyskretnie rozstawieni, że przez chwilę nie trzeba było na nich patrzeć. Lecz od jednego nie dało się uciec: nawet tu w Ajsle, samotni władców, ponad łąką i lasem, wzrok często padał na surowy, wyniosły kształt ukształtowanej jak maczuga skały, wybijający się w dali. Teraz latał nad nią jakiś wielki ptak; możnaby sądzić, że to jego dom. Lecz skała była domem kogoś potężniejszego, stanowiła twierdzę i pałac rodu Ersa; miała też swoje imię – Tutok.

Nauczono Hakki, najpierw bajkami oraz pieśniami, a później lekcjami rodowych dziejów, że dawno temu, właśnie tu, gdzie teraz stała, odpoczywał Ers, po walce ze smokiem. Z zielonego skłonu ujrzał ponad lasem wielką skałę i obrał na swoją siedzibę – stolicę przyszłego królestwa, które zdołał wywalczyć w wielu bitwach, bo miał siłę oraz śmiałość, a przede wszystkim dlatego, że spodobał się bogom. Wszyscy jego następcy przybywali potem do tego lasu, zwanego Ajsle, na czas odosobnienia i zadumy przed koronacją. Tradycja pozwalała im, lub może raczej kazała, szukać tu natchnienia do pomyślnych rządów. Jakie modlitwy szeptali na uroczysku

ci wszyscy, którzy poprzedzili Hakki w starożytnym rytuale? Nikt nie mógł jej powiedzieć, bo nakazem zwyczaju zachowali je dla siebie. Ona także nie opowie nikomu o swej zadumie. To dobrze, pomyślała. Nie mam żadnej modlitwy, nie umiem złożyć myśli. Jestem wzruszona i niespokojna. To wszystko. Kocham mój lud, jestem dumna z rodu oraz dziedzictwa, które mi zostawił. Mam nadzieję, że przekażę tę spuściznę w takim stanie, w jakim ją zastałam.

Dziś był ostatni dzień, gdy przynależał jej wdzięczny tytuł kuelinty – księżniczki. Kiedy jutro się obudzi, zostanie spętana miriadą drogocennych ozdób oraz drobiazgowych powinności, choć w większości nadal ich nie znała. Nastanie czas kujnet – królowej. Tyle dowiedzą się wszyscy. Znacznie mniej liczni poznają też jej słodką twarz i oprawę szat, w które co dzień będzie przybierana. Stanie się widowiskiem wyzwalającym zachwyt, szacunek oraz lojalność. Widziała już jako dziecko ten wielki, wykuty w zimnej skale tron, stanowiący jej przeznaczenie. Zmierzony na największego wojownika dziejów, jej praszczura Ersą, był zabytkiem, który czciła, choć wolałaby nigdy na nim nie siadać. Ośmielała się na to dawniej, jako bez troskie maleństwo, „Kwiatuszek” swego dziada. Teraz bała się tego olbrzyma.

Padła nań blask ze Smoczej Paszczy, jak zwano okno wybite u zarania dynastii, naprzeciw tronu w sali królewskiej. Jutro ukaże się tam swoim poddanym, zgromadzonym hen, w dole, z zadartymi głowami. Ujrzą blask srebra, bijący od jej sukni, krzykną radośnie. Spróbują chwycić świeże kwiaty zrzucone z rozkazu mistrza ceremonii. Będą tak dalecy i mali, że ona nie ujrzy twarzy żadnego z nich, a oni nie usłyszą żadnego

ze wspaniałych słów, które wyrecytuje. Niemniej, spłynie na nich świeża struga starożytne błogosławieństwo i przychyłność bogów, z którymi młoda kujnet odnowi przymierze. Kapłani będą mruczeć ważne, tajemne słowa, kiwając się miarowo; dumni, rośli strażnicy wypną opancerzone piersi, których przeznaczeniem jest zawsze ją osłaniać. Ministrowie, jak można się spodziewać, będą uważni, lecz nieodgadnieni. A ona? Czy wytrzyma nad przepaścią? Zawsze się jej bała... I czy spodoba się wszystkim? Jutro czekał ją długi, ciężki dzień pełen odpowiedzi. Pierwszy taki dzień, podobny do wszystkich kolejnych, przez resztę jej życia.

Wyparła na chwilę tę trudną świadomość, a wzrok skierowała ku czarownej kępie wiosennego kwiecia. Brodziła w trawie, bosymi, drobnymi stopami łamała kruche łodyżki i zbierała skórą ostatki rosy. Zapachy, barwy, delikatny szum i brzęczenie koily ją. Wśród tej zmysłowej błogości, tradycja domu Ersy i wynikające z niej obowiązki, zdawały się dziewczynie szczególnie nie mile – stanowiły matnię zniewalającą umysł. Tylko ciało jeszcze trochę pozostanie lekkie i jej własne. Przez krótki czas Hakki mogła je rozpieszczać.

Zdała sobie nagle sprawę, że to co w roztargnieniu wzięła za dziwny, omszały pień, jest człowiekiem. Wtulony między chaszczę mężczyzna, brudny, kudłaty, złękniony, był tuż. Zrobił krótki, nerwowy gest ręką – Proszę, nie krzycz, Jasna Pani! – wyszeptał ochryple. – Wydasz mnie, zginę...

Zmarszczyła brew, nie tyle z gniewu, co z rozterki. Patrzyła na obcego bez lęku, trochę jak na zwierzę. Nie wiedziała, co myśleć. Ujęty, zostałby zgładzony, choćby za to, że ośmielił się zakłócić jej święte odosobnienie w Ajsle, gdzie ludziom

broniono przystępu. Mogła krzyknąć. Wraz pojawiłaby się Trive oraz strażnicy. Piastunka stała na odległej krawędzi polany; mogła widzieć tylko kuelintę i zgadywać, że dziewczyna znieruchomiała w podziwie nad jakimś kwiatem. Lecz Hakki patrzyła na żałosnego nędzarza, odgadując swym niedoświadczonym umysłem co jej przystoi. Wreszcie zdecydowała:

– Nie wydam cię, choć naruszyłeś prawo tego miejsca. Zostań tu do wieczora. Wymkniesz się gdy odejdziemy.

Wtedy mężczyzna pocałował jej stopę. Zrobił to bez unizonej gwałtowności, delikatnie, z pełnym szacunku namaszczeniem.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Nikt spoza pałacu nie miał prawa nawet do niej przemówić, a oto ten obcy, brudny mężczyzna, w dodatku wyrzutek, dotknął jej nieskalaną skórę wargami. Odeszła.



– Jesteś flegmą Boga Vordokocie, a Bóg to milczący wszechświat, którego obojętność cię miażdży. Wypluto cię bez powodu, kiedyś wyschniesz i niczego to nie zmieni, ale teraz wielu wierzy w twoją wielkość. Mała kobietka na starożytnym tronie obawia się twojej przemyślności, pragnie byś był jej przychylny. Próbuje odgadnąć cenę. Możesz wiele zażądać, jesteś przywódcą, musisz wykarmić licznych. Chwałę twego niezłomnego ducha możesz wymienić na honory dla tych, którzy lubią drogocenne szaty. Możesz ustanowić lub strącić niejednego dygnitarza; określić jaka wojna jest słuszna. Próżne i śmieszne. Dlaczego tam pójdziesz? Dlaczego nie zostaniesz na tej wyżynie, na którą przywiodła cię pokora? Czyż ta ciasna, twarda skała, splukana zimnym deszczem, nie jest jedynym godnym cokołem dla twojej intuicji? Tu możesz zмагаć się z bezdusznym wiatrem i gnuśnością swego brudnego ciała, jesteś nieokreśloną przestrzenią własnej niezłomności. Ciekawe ile miejsca zajmuje ona na mapie

bytu? Ale jest nietykalna, nikt i nic jej nie dosięga. Roztopiłeś się w górskich żywiołach, zdemaskowałeś wymarzonych bogów ludzkości, mieścisz całą swą mądrość bez treści w ułamku czasu zwanym świadomością. Dlaczego wyrzekniesz się tego wszystkiego? Bo tam jest ciepło, wygodnie, ciekawie... Człowiek należy do ludzkości. Ty też Vordokocie. Wracaj do nich!

– Panie! Czcigodny Vordokocie!

Nagi młodzian z pochodnią ukazał się na krawędzi skały i natychmiast złożył głęboki pokłon.

– Kazałeś się wezwać, gdy przyjdą wieści, panie. Kujnet zwołała Radę!

Człowiek nazwany Vordokotem otworzył oczy, tak jak nurek otwiera usta wychodząc z wody. Nabrał w umysł głęboki haust trzeźwej rzeczywistości. Czarna noc i nieliczne światła daleko w dole, u stóp bezludnej, górskiej wyżyny, na którą wspinał się najwyższy kapłan by regenerować swą chwałę. Opowiadano przedziwne historie o tym czego tu zaznawał. Zawile wyobrażenia i pragnienia, podczas gdy prawda była najprostsza – przychodził na skałę żeby im zaimponować. Schodził teraz w dół, prowadzony przez trzęsącego się sługę. Wkrótce otoczyli go kapłani, narzucili tunikę, wiedli wciąż bosego i szeptem opowiadali prognozy.

– Kujnet nie brak rozsądku, doceni wsparcie Świątyni – powiedział wciąż młody, lecz już szanowany Genturu. – Jej świeży umysł jest otwarty na formację. To dobre wieści, choć należy docenić problemy. Dlaczego tak szybko posłała po generała Ekil-geba, nie radząc się kapłanów?

– Trzeba się tego dowiedzieć.

– Wiadomo też, że książkę Irhanga wyprzedził innych ze złożeniem hołdu, mimo, że jego domena jest jedną z najbardziej odległych. Nie może to być uznane za przypadek.

– Słusznie, ale nie może to być też uznane za przezorność z jego strony. Jeśli faktycznie był przygotowany na wydarzenia, lepiej dla nas, że się z tym ujawnił. Wiedząc jakie mamy stawiać pytania, szybciej ustalimy odpowiedzi. Co jeszcze, mądry Genturu?

– Na koniec dodam, że warto obserwować Lomoto.

– Poetę, o ile pamiętam?

– Tak, jest teraz mile widziany przy tronie. Choć to szczegół...

– Wszystko jest godne naszej uwagi. Dobrze się spisałeś.

Wkrótce kapłani dotarli do czarnego wylotu świątynnego wejścia, wykutego w górskiej ścianie i zagłębili się w korytarze przybytku oświetlone ogniem pochodni, które nieśli ze sobą. Szli pewnie, długim przejściem, mijając wiele skrzyżowań, czasem schodząc w dół łagodnym spadem lub schodami. Łatwo było się tu zagubić, lecz oni mieli umysły wyszkolone w podziemnej gmatwaninie i po jakimś czasie dotarli do sporych rozmiarów komnaty, ozdobionej posągami przedziwnych istot. Była to zaledwie jedna z odnóg rozległego systemu tajemnych sanktuariów, który opłatał Tutok oraz przytulone doń miasto. Sercem tego świętego labiryntu było Pyrgari, nierozpoznana płatanina jaskiń znajdujących się bezpośrednio pod Cytadelą. Nieliczni byli ci, którym prawo Świątyni oraz śmiałość serca pozwalały się w nie zapuszczać, mało kto nawet wiedział o tym miejscu. Dla kapłanów było ono urzekające, czcili je z rozkosznym poczuciem, że wystarczy wiedzieć o istnieniu jaskiń, by być wtajemniczonym.

Najwyższy kapłan Vordokot słynął jako ten, który przed laty poważił się na czyn budzący grozę i uwielbienie – nepurantę, starożytny rytuał spędzenia w tych podziemnych jelitach długiego odosobnienia. Nie opowiedział nikomu swoich przeżyć, wiedzano tylko, że jest pierwszym od kilku pokoleń śmiałkiem, który poddał się takiej próbie.

Święte jasknie czasem milczały, czasem szeptały, a czasem grzmiały. Mieszkały w nich demony nocy i podziemia, potężne istoty uwięzione groteskowymi rytuałami, które kapłani potrafili odprawić lub unieważnić. Były tu także cele dla dobrowolnych lub mimowolnych bywalców, skarbcze i spichrze, komory gdzie w razie potrzeby można było pomieścić rzesze ludzi. Pyrgari stanowiły rodzaj wyludnionego miasta pod miastem, być może czekającego by kiedyś ożyć. Jego strażnicy byli jednak dyskretni, więc mało wieści o grozie i wspaniałości tego miejsca docierało na powierzchnię.



Królowa-matka Erkteli spoglądała na dwa karły zmagające się w żartobliwych zapasach, lecz nie inspirował jej nastrój tego widowiska. Przeciwnie, powaga na jej obliczu przykuwała już od dłuższego czasu uwagę nielicznego dworu, głównie zaś wysłannika Świątyni, Itelu. Milczał jednak, bo tak jak wszyscy domownicy starej królowej znał jej obyczaje. Wiedział, że lubi sama rozpoczynać rozmowy, w przeciwnym razie jest gniewna lub skryta.

Skazani na jej towarzystwo słudzy nie potrafili przyzwyczaić się do swej pani. Była zgorzkniałą, zatruwającą serca

Oprowadzała go wśród pejzaży. Ersida była krainą omsza-
łych skał, lasów na poszarpanych zboczach, mroźnych
strumieni i wypełnionych złotem słonecznego blasku
podziemnych rozpadlin. Hakki czuła się tu swobodna
i szczęśliwa, zaś Ajon, wychowany w przepychu umila-
jących życie ludzkich dzieł, podziwiał ją, tak śmiałą
i wdzięczną pośród majestatu nieujarzmionej przyrody.
Bała się tylko wysokości, nigdy nie zbliżała do ściętych
krawędzi nad przepaściami, ale uwielbiała rozmach oraz
przestrzeń. Chętniej piła wiatr niż wino, ceniła miękką
ciszę utkaną ze szmerów i świergotów. Lubiała opowiadać
oczami, śpiewać perlistym śmiechem, czarować wdzię-
kiem swych ruchów. A gdy przekonała się, że ma nad
nim moc, snuła coraz potężniejsze zaklęcia: była życiem
i żywiołem, zapachem i ciepłem, bijącym sercem i niezma-
coną intuicją kobiety zakochanej.